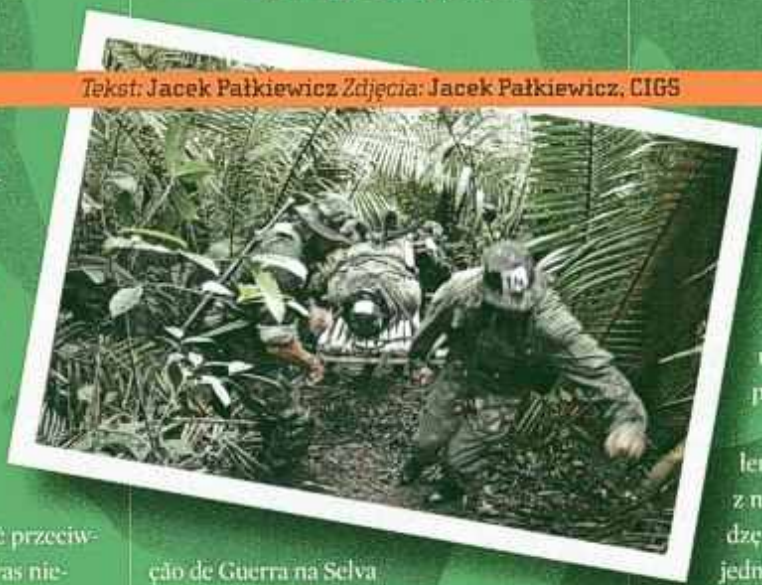


PIEKŁO DZUNGLI

Selva – tak po hiszpańsku nazywany jest tropikalny las, jedno z najbardziej nieprzyjaznych człowiekowi miejsc. Tu, w samym sercu brazylijskiej dżungli powstało CIGS – centrum szkoleniowe dla oficerów jednostek specjalnych. W tym zielonym piekle załamują się nawet najwięksi twardziele.

Tekst: Jacek Pałkiewicz Zdjęcia: Jacek Pałkiewicz, CIGS



Szef instruktorów głaszcząc trzymanego na smyczy jaguara, maskotkę centrum, zapowiada: „Być może nie-którzy przyjmą nasze metody za mało humanitarne, ale musicie wiedzieć, że dżungla nie toleruje mięczaków. Nauczmy was paru rzeczy, które pozwolą nie tylko zachować wam życie, ale i pokonać przeciwnika. Nie ukrywam, że będziemy was nieustannie nękać, poddawać ciągłej presji, że zrobimy wszystko, aby doprowadzić do granic wytrzymałości. Dla wielu to budowanie wojownika selvy będzie przedśmiałkiem piekła. Ocalić was może tylko ogromna determinacja i żelazna odporność. Panowie! Życze powodzenia!”.

– Seell-vaa! – wyskandowało mu dobitnie 30 mężczyzn w polowych mundurach bez paгонów i innych insygniów. Kursant jest tylko numerem, który jest dobrze widoczny na jego czapce. A „selva!”, czyli „tak jest”, to tradycyjny w CIGS okrzyk. Jesteśmy w Centro de Instru-

ção de Guerra na Selva (centrum szkoleniowym do walki w dżungli), najlepszym i najbardziej wymagającym na świecie specjalnym ośrodku przygotowującym do efektywnego działania we wrogim dla człowieka „zielonym piekle”. Tutejsze realia szkoleniowe porównywane są do elitarnego kursu Rangerów w amerykańskim Fort Benning.

Znajdujemy się w Manaus, w samym sercu amazońskiej dżungli, przy ujściu Rio Negro do Amazonki. CIGS zorganizowano początkowo w oparciu o model US Jungle Warfare Centre w Panamie. W krótkim czasie jednak

wprowadzono w nim tyle własnych rozwiązań, bardziej dostosowując program do warunków panujących w Amazonii, że brazylijskie centrum szkoleniowe przewyższyło amerykański pierwowzór.

Kilkanaście lat temu zdobywałem tutaj pierwsze szlify, dziś wraz z miejscowymi instruktorami prowadzę zajęcia dla oficerów z elitarnych jednostek antyterrorystycznych, którzy od kilku lat biorą udział w międzynarodowym cyklu szkoleń organizowanych na różnych szerokościach geograficznych. To typowi ludzie bez twarzy. Nie wolno wymieniać ich nazwisk. Nawet kraje, z których pochodzą, muszą pozostać tajemnicą. Podobnie jak nazwy regionów, w których się szkół. Oficjalnie wiadomo tylko, że wszyscy mają za sobą szereg operacji odbijania zakładników i że coraz częstsze brutalne akty terroru zmuszają służby specjalne do podejmowania niekonwencjonalnego szkolenia w nieprzyjaznych klimatycznie środowiskach.



W szkoleniach w Manaus biorą udział najbardziej doświadczeni oficerowie służb specjalnych z całego świata. Nikt nie może poznać ich nazwisk, dlatego tu stają się tylko numerami. Mimo, że mają za sobą wiele niebezpiecznych akcji, niektórzy w dżungli nie wytrzymują fizycznie, innym siada psychika. Tu przetrwać mogą tylko najlepsi.



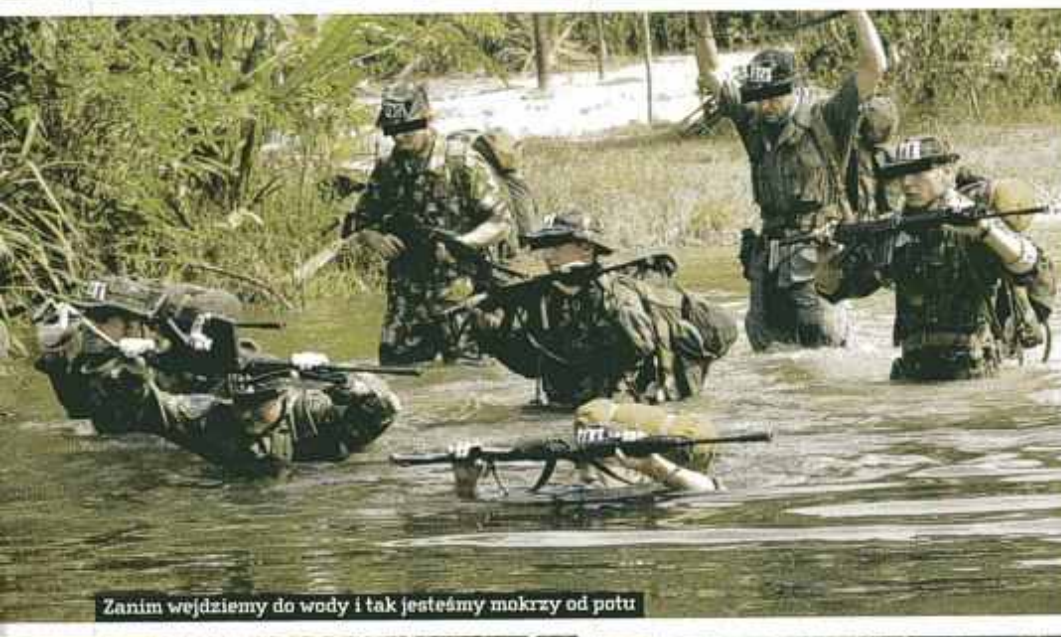
Wyżsi oficerowie brazylijskich sił zbrojnych rozpoczynają kurs



Krótką przerwą na posiłek



Ten kajman też czeka na obiad



Zanim wejdziemy do wody i tak jesteśmy mokrzy od potu



Po takim marszu można zniechęcić zielen



Łyk wody prosto z liany

Katorżniczy marsz z 20-kilogramowym oporządzeniem wydaje się nie mieć końca. Wtopieni w otoczenie, brodzimy przez igrapę – zdradliwe moczary, a kiedy znajdujemy się na twardym gruncie, pokonujemy strome wzniesienia albo zapadamy się po kolana w butwiejących pniach zwalonych drzew. Koleczaste pnącza drapią ręce, co może przerodzić się w trudno gojącą się ranę i grozić poważną infekcją. Otacza nas nieprzenikniona selwa – tonący w półmroku las równikowy pełen bezładnej masy zieleni, pełzających węży i rojów żarłoczych insektów, żądających nawet przez mokre od potu ubranie. Spadające z gałęzi za koltierz czarne mrówki tną bezlitośnie, a nieznośnie parne i gęste jak w oranżerii powietrze powoli wysysa z nas siły i zbija z nóg. Wyobcowanie, brak zabezpieczenia logistycznego, przeciążenia, podłe warunki higieniczne, napięcie, wszystko to rodzi poczucie niepokoju w tym wyizolowanym świecie.

W dżungli pot lejący się strumieniem nie paruje, zatem ciepło nie jest odprowadzane z organizmu. Przed chwilą już drugi dzień wycieńczony kursant, zaliczany do twardzieli „żabojad”, musiał skorzystać z pomocy medycznej. Nie obeszło się bez podłączenia do kroplówki. Francuz jest przybity, nie może uwierzyć, że jego końskie zdrowie zawiodło. Cieszy się autorytetem kolegów, którzy teraz zatrzymują się na chwilę, aby wesprzeć go moralnie. „Żabojad” to znakomity fachowiec. Kamienna twarz i silny podbródek znamionuje energiczną naturę. Rzeczywiście jest niezmiernie sprawny i zdecydowany w działaniu. Na nic zdał się jego nieugięty charakter, przyroda jest w stanie wyeliminować największego twardziela.

Do końca stażu dotrze najwyżej połowa. Pozostali – nawet jeśli złamani nie z powodu braku determinacji, ale przez dyzenterię czy malarię – zostaną usunięci z kursu i z poczuciem porażki wrócą niechlubnie do swoich jednostek.

Na początku wszyscy muszą przyswoić sporo teorii, a potem należy całą tę wiedzę wprowadzić już w czyn. Nikt nie wie, co go czeka. Trzeba nauczyć się orientacji w dżungli, wiedzieć jak pozyskać zaufanie tubylców, jak rozpoznać jadalne pąki palm, budować schronienie dające gwarancję wypoczynku, itd.

Numer 19, zawsze uczynny i życzliwy Włoch, rozciął sobie rękę ostrym jak brzytwa liściem. W chwilę później poszkodowanym zajął się sierżant Jorge. Powstrzymał krwawienie



Anakonda złapana przez 5 kursantów trafi do stworzonego przy centrum szkolenia zoo

przykładając do rany świeżą pajęczynę, po czym posypał to miejsce zebrany mrówkami, które świetnie nadają się do leczenia ran, bo w szczękach mają substancje antybiotyczne chroniące przed infekcją. Metys, wychowany wśród Indian nad dopływem Rio Negro, czuje się w dżungli niczym ryba w wodzie. W Centrum mówią o nim, że w ciągu wielu lat pracy bezlitośnie przeczłogał pułk wyższych oficerów. Podobno zadra za poniżoną godność pozostała tylko u jednego, który nie mógł przebaczyć niższemu stopniem, że ten daje mu frustrujący wycisk. Pozostali, z których nie jeden jest już generałem, z dumą obnoszą odznakę z drapieżnym jaguarem, symbolem wojownika dżungli.

Budowa schronienia zajmuje sporo czasu, ale musi ono być wygodne, aby zapewnić do-



Marsz z 20-kilogramowym oporządzeniem

W dżungli największym zagrożeniem dla człowieka nie są wcale dzikie zwierzęta, piranie czy węże, ale insekty roznoszące groźne choroby



Jacek Pałkiewicz (z prawej) z generałem Claudio Bartosa de Figueiredo

bry wypoczynek po trudach dnia. W trakcie tego zajęcia nie obyło się bez małego incydentu. „Kozak” wycinając gałęzie natknął się na gniazdo os, które go opadły. Nie tracąc zimnej krwi ratował się skokiem do rzeki. Ślady bolesnych użądleń jednak pozostały, co widać po zdeformowanej twarzy. Największym zagrożeniem dla człowieka w niegościnniej dżungli nie są wcale dzikie zwierzęta, piranie czy jadowite węże, ale insekty roznoszące groźne choroby.

Parne powietrze powoli wysysa z nas siły, obezwładnia i paraliżuje ruchy. Pot zmieszany z repelentem szczypie boleśnie w oczy. Przemieszczanie jest powolne i wyczerpujące. Na dodatek musimy iść cicho tak, aby przeniknąć niezauważenie na teren przeciwnika. Marsz wydaje się nie mieć końca. W ciągu pierwszej godziny pokonaliśmy zaledwie 500 metrów. Śliska ścieżka na stromym wzniesieniu pozbawia ochoty do życia.

Wreszcie komenda „naprzód!”. Serie o dużej sile ognia z Para-FAL z ćwiczebną amunicją czynią dużo hałasu. Wszyscy chcą wierzyć, że wykonali zadanie, ale instruktor jest innego zdania: „Zabrakło elementu zaskoczenia. Za pół godziny powtórka”. Cała mordęga poszła na marne i tylko ogromna motywacja pozwala za trzecim razem osiągnąć cel.



W pułapki zastawiane na zwierzęta mogą też wpaść ludzie



Wysokoproteinowy posiłek – larwy już gotowe do spożycia

Po zachodzie słońca las równikowy ożywa symfonią różnorodnych dźwięków. Nieprzyjemnie drażniący ucho wrzask małp miesza się z wabiącym nawoływaniem ptaactwa bądź zdyszczanymi odgłosami niewidocznych zwierząt. Zza czarnej ściany dżungli dobiegają podejrzane szmery i natrętne myśli skupiają się na wyimaginowanych zagrożeniach, wywołując nieuzasadniony niepokój. Wyobraźnia zmusza człowieka do nieustannej wytężonej czujności, a uwolnienie od niej przychodzi dopiero ze świtem.

Na koniec mamy wystawić kursantów na „sprawdzian prawdy”. Rozrzucamy małe grupki w interiorze selvy i przypominamy: „Jeśli chcecie zdobyć certyfikat kursu, musicie przed upływem 48 godzin zameldować się w bazie numer 2”.

– Chwilami myślałem, że nie dotrę do końca, raz urwał mi się film – zwierza się „Maksy”, Włoch odznaczający się wesołym usposobieniem. Skłonny do żartów, wciąż opowiada dowcipy. Poczucie humoru nie opuszcza go nawet w sytuacjach przekraczających granice zwykłej ludzkiej wytrzymałości, co zawsze wprawia

w dobry stan jego kolegów. Kilka miesięcy temu, po spektakularnej akcji, był gwiazdą na łamach prasy włoskiej. Opowiada, że jego owiana legendą jednostka antyterrorystyczna NOCS nie przepada za reklamą, ale dopuszcza od czasu do czasu informacje dla mediów, aby terroryści wiedzieli, że kraj nie będzie łatwym celem.


Skrajnie wyczerpani, pokąsani przez insekty, w cuchnących od potu i lepiących się od brudu mundurach, półprzytomni dowlekli się do celu na kwadrans przed czasem. Każdy z nich stracił od 3 do 6 kilogramów. Stopy Numeru 6 przedstawiają oplakany widok, są całe w pęcherzach i krwi. Wysportowany „Baboczka”, Rosjanin z numerem 4 z superelitarniej jednostki „Beta”, skupiającej najlepszych z najlepszych, mający więcej doświadczenia bojowego niż ktokolwiek inny na tym kursie, cudem uniknął hipertermii – udaru cieplnego, spowodowanego intensywnym długotrwałym wysiłkiem w upale. Kamienna, kanciasta twarz o zdecydowanie ostrych rysach i sprężyste ruchy sprawiają wrażenie, że w każdej chwili jest gotów do natychmiastowej reakcji. W południe narzekal trochę na nudności i zawroty głowy,

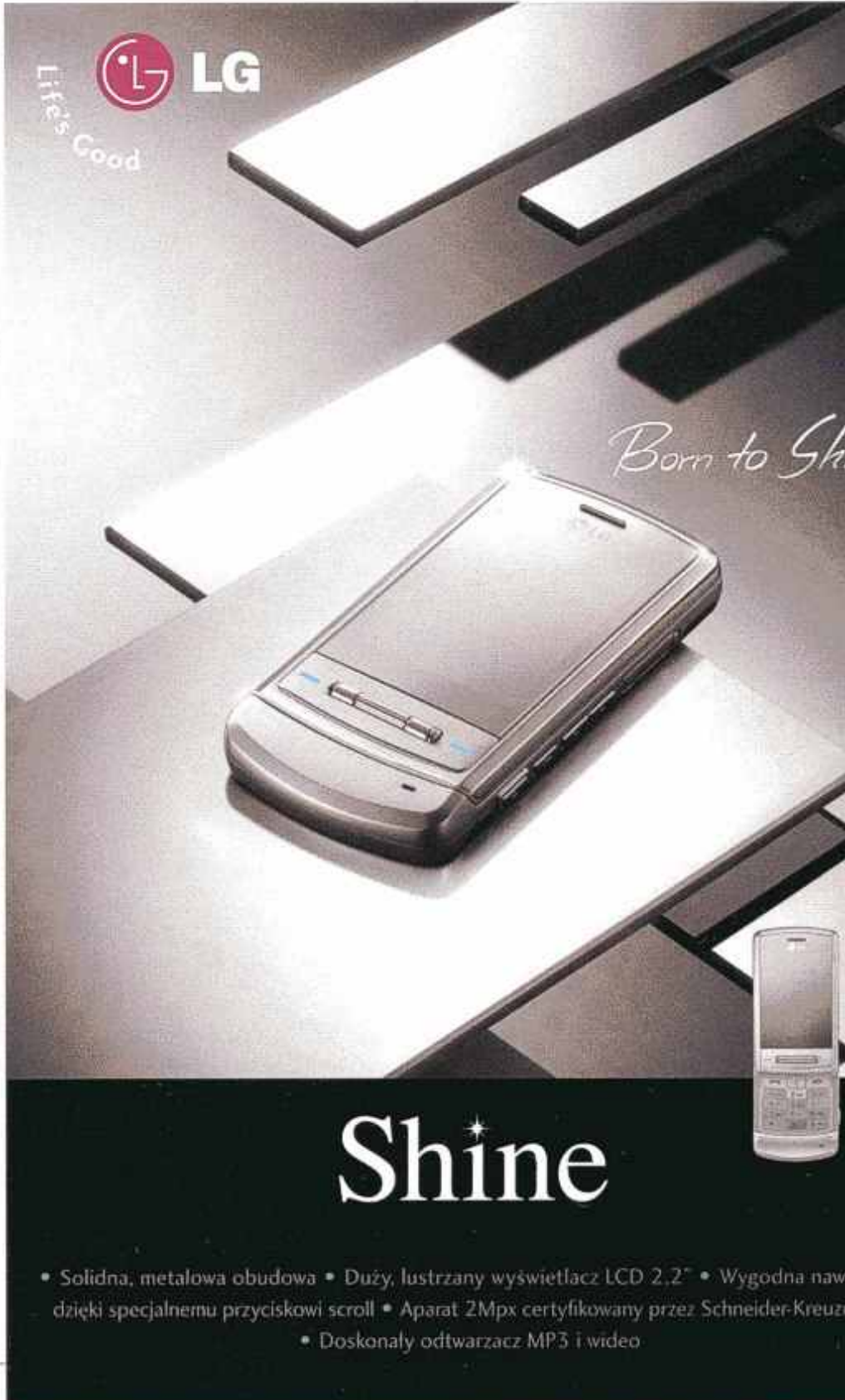
Wojownicy selvy

ale przede wszystkim na bolesne skurcze mięśni nóg i rąk zaostrome nadmierną utratą soli. Z wykrzywioną z bólu twarzą doznał jednak do końca.

Nie wszyscy zaliczyli piekło kursu. Pomimo niezłej kondycji fizycznej, u trzech oficerów zawiodła psychika, złamali się na finiszu morderczego etapu. Czterech innych przeżyło prawdziwy dramat – nie weszli w szeregi elity, bo nie dopisało im zdrowie.

GROŹNA PLANETA

Staż w Manaus to nobilitacja. – Selva potrafi zedrzeć osobowość najsilniejszego człowieka, ale wy udowodniście swoją wartość, przeszliście samych siebie. Jestem z was dumny – podkreśla dowódca CIGS, pułkownik Gustavo de Souza Abreu na gali zakończeniu kursu. Ja zostaję uhonorowany prestiżową maczetą „wojownika dżungli” z numerem 0055. Po raz pierwszy w historii Centrum otrzymał ją niewojkowy obcokrajowiec. 

Life's Good LG

Born to Shine

Shine

- Solidna, metalowa obudowa
- Duży, lustrzany wyświetlacz LCD 2.2"
- Wygodna nawigacja dzięki specjalnemu przyciskowi scroll
- Aparat 2Mpx certyfikowany przez Schneider-Kreuznach
- Doskonały odtwarzacz MP3 i wideo